

Bł. Pier Giorgio Frassati – lawina życia



Jezus obiecał wszystkim, którzy się karmią Świętą Eucharystią życie wieczne i łaski niezbędne do jego zdobycia. Całą duszą zachęcam, byście możliwie często przystępowali do Stołu Pańskiego. (Bł. Pier Giorgio)

Pier Giorgio Frassati urodził się w Turynie w Wielką Sobotę 1 kwietnia 1901 roku. Jego matka Adelaida Ametis, malarka, pochodziła z arystokratycznej rodziny. Ojciec, Alfredo Frassati, człowiek mocny, podchodzący do życia z energią, stworzył własne pismo *La Stampa*, które przez lata było podstawowym źródłem utrzymania rodziny.

Na życie młodego Piera i jego siostry Luciany duży wpływ wywarła piękna okolica, w której znajdował się ich dom zbudowany w Pollone

przez dziadka ze strony matki. Łatwo jest zrozumieć pasję Piera do wycieczek górskich i wspinaczek skoro wychował się w tym przepięknym regionie, graniczącym z najwyższymi partiami Alp włoskich, szwajcarskich i francuskich.

Pier Giorgio od dziecka odznaczał się wrażliwością na potrzeby biednych i pragnieniem czynienia dobra. Od dziecka też miał dar wiary i modlitwy. Powiedział kiedyś, że odwdzięczał się biednym za to, że co rano Chrystus przychodził do niego; Chrystus przeistoczony w Najświętszy Sakrament.

Jak pisze biskup Ryś we wstępie do książki autorstwa siostry Giorgia: „Światem, który w najmniejszym stopniu nie poznał się na Pier Giorgiu była jego rodzina. Nie chodzi o to, że jego najbliżsi nie dostrzegali jego bardzo ugruntowanych wyborów i postaw. I je dostrzegali, i rozumieli. I byli nimi w znacznym stopniuprzerażeni” (bp. Grzegorz Ryś, wstęp do książki Luciana Frassati, Pier Giorgio Frassati – człowiek ośmiu błogostawieństw, WAM 2020).

Ze swoją wiarą musiał się z trudem i determinacją przebijać przez „religijność” własnego domu: przez sztywne i ściśle limitowane praktyki - obowiązkowe, ale „bez przesady”; przez skamieniałą rutynę ocierającą się o bigoterię. To wręcz szokujące, że kilkuletni (!) chłopak może tak bezbłędnie trafić w sedno, przebić się, skoncentrować i uchwycić to, co najważniejsze: głęboką, osobistą relację z Jezusem odkrywanym i spotykanym w codziennej Eucharystii i w równie codziennej „komunii” z ubogimi. Ani jedno ani drugie nie staje się nigdy rutyną i instytucją. Jest spotkaniem z Nim – nie „praktyką religijną” i nie zbiurokratyzowaną działalnością socjalną.

Jezus: Eucharystia – Miłosierdzie (Caritas)! Wszystko inne ma sens o tyle, o ile ku temu prowadzi.

Ma więc też sens trzeci wymiar duchowości i życia Pier Giorgia, a mianowicie zdolność do budowania i zaangażowania w życie wspólne. Był człowiekiem wspólnoty, a nawet wspólnot - angażował się w rozmaite obszary życia, nie tylko kościelnego. Tutaj mieści się też jego pasja chodzenia po górach. Góry to przecież nie tylko (ani nie przede wszystkim) miejsce ucieczki od hałasu świata. Góry to wielkie i konkretne doświadczenie bycia razem – na jednym szlaku, czasami na jednej linii, we wzajemnej zależności i zaufaniu. Spontaniczność i prostota Pier Giorgia przejawiała się w jego zachwycie pięknem przyrody, radością dzielenia wszystkim z przyjaciółmi, wrażliwością na los ubogich i chorych, zamiłowaniu do poezji. Nie bez powodu został nazwany przez przyjaciół „Valanga Vita” - lawina życia.

Jego zapału i pasji nie zdołała przytłumić chłodna i rygorystyczna atmosfera domu, w którym dorastał. Krytykowany za wieczne przebywanie w „innych sferach”, niezrozumiany przez najbliższych, kochał bezgranicznie matkę; szanował oboje rodziców. Bezpośredni kontakt z Bogiem szybko wiódł go na wyższe stopnie dojrzałości duchowej, po trochu

oddalając go od rodziny. Jednocześnie często dla nas może być niezrozumiała jego bezgraniczna uległość wobec matki i ojca - właściwie życie „pod nich”, aż po rezygnację z miłości życia...

Jako dwunastoletni chłopiec rozpoczął naukę w Instytucie Społecznym prowadzonym przez jezuitów, którzy pomogli mu nie tylko w nauce, ale i w dalszym rozwijaniu miłości bliźniego i umocnieniu wiary. W czasie pobytu tam zapisał się do Stowarzyszenia Najświętszego Sakramentu i do Apostolstwa Modlitwy. Tam też wstąpił do Sodalitacji Mariańskiej. Zaczynał dorastać, ale jego charakter nie zmieniał się, nie tracił nic ze swojej wrodzonej prostoty i szczerości. W Instytucie wstąpił do Konferencji św. Wincentego, rozpoczynając w ten sposób swoją działalność zbliżenia z ludźmi i ratowania ludzi.

Ten kilkunastoletni chłopiec żyje tak, jak gdyby był świadomy tego, że jego życie będzie tak krótkie.

Okres wojny 1915 jest dla Pier Giorgia okresem aktywnego zaangażowania, wyzwania; rozeznania, w jaki sposób może być pożyteczny dla dobrej sprawy. Wojna stwarza nie tylko bohaterów, ale także ludzi, którzy utracili miejsce w życiu. Trzeba więc było koniecznie dopomóc im w odnalezieniu swego miejsca w społeczeństwie. W takim momencie najwygodniejsza mogła wydawać się postawa oderwania i obojętności; a jednak obowiązek moralny nakazywał dokonywać wyboru jakiegoś szarża, jakiejś barykady, jakiegoś sztandaru. I pierwszym sztandarem Pier Giorgia był pokój. Doniosły zwrot w jego życiu stanowiło wstąpienie do uniwersyteckiego Koła katolickiego „Cesare Balbo”. Dla niepełnoletniego wymagało to jednak zgody rodziców. Mama, artystka, nieufnie nastawiona wobec ludzi z Akcji Katolickiej, jako według niej szarych i nieciekawych, z trudem się na to zgodziła.

Rozpoczyna studia na Wydziale Górniczym Uniwersytetu w Turynie. W latach 1920 -1922 ojciec Pier Giorgia zostaje ambasadorem w Berlinie. Tam Pier Giorgio nawiązuje kontakt z wieloma katolikami, między innymi przyjaźni się z późniejszym teologiem, Karlem Rahnerem I profesorem Sonnenscheinem, w domu którego mieszkał w czasie pobytów w Niemczech. Czuł się tam swobodnie i serdecznie zaprzyjaźnił się z całą rodziną, biorąc udział w jej życiu do tego stopnia, że obchodził wszystkie ich rodzinne święta i pomagał pani domu w różnych gospodarskich zajęciach.

Żywo interesuje się pracą tamtejszych górników. Po ukończeniu studiów na Wydziale Górniczym Politechniki w Turynie chciał dzielić z nimi ich twarde życie. „Będę inżynierem górnictwa, aby jeszcze lepiej służyć Chrystusowi.”

28 października 1922 r. - dzień „marszu na Rzym”. Łatwo sobie wyobrazić rozpacz Pier Giorgia., „Chrześcijaństwo, religia miłości, w żaden sposób nie da się pogodzić z faszyzmem!”

W 1924 roku zakłada z przyjaciółmi nieformalne stowarzyszenie o humorystycznej nazwie „Stowarzyszenie Ciemnych Typów”, związek wzajemnej pomocy duchowej. Dewiza Towarzystwa brzmiała: „Nieliczni, ale dobrzy jak makaron”. Stowarzyszenie łączyło ludzi z różnych środowisk. W czasie wspólnych wycieczek młodzi ludzie poznawali sens życia chrześcijanina. Pier Giorgio przekonywał:

Nasze życie, jeśli jest prawdziwie chrześcijańskie, jest nieustającym wyrzeczeniem, nieustającą ofiarą, która jednak nie ciąży nam, jeśli zdajemy sobie sprawę, czym jest tych niewiele lat przeżytych w cierpieniu w porównaniu ze szczęśliwą wiecznością, gdzie radość nie będzie miała miary ani końca, gdzie znajdziemy spokój, jakiego nawet niepodobna sobie wyobrazić. Wiary trzeba się trzymać z całych sił: bez niej czymże byłoby nasze życie? Niczym, byłoby spędzone bez żadnego pożytku.

Słowa niezwykle u młodego chłopca, ale u Pier Giorgia świadomość przewyższała jego wiek.

Myśl o śmierci nie opuszczała go przez ostatnie dwa lata jego życia ani na chwilę. Umiera 4 lipca 1925 roku na chorobę Heine Medina, którą zaraził się od chorych, podając im leki, robiąc zastrzyki, obmywając ich. Tak wielka była jego miłość do drugiego człowieka. W całym Turynie nie było nikogo, kto pozostawałby bez jego pomocy.

20 maja 1990 roku Jan Paweł II ogłasza Pier Giorgia Frassatiego Błogosławionym.

Myśl, którą pozostawił, a którą można przyjąć jako jego Testament dla nas:

Jezus obiecał wszystkim, którzy się karmią Świętą Eucharystią życie wieczne i łaski niezbędne do jego zdobycia. Całą duszą zachęcam, byście możliwie często przystępowali do Stołu Pańskiego.

(opracowane na podstawie: Luciana Frassati, Pier Giorgio Frassati – człowiek ośmiu błogosławieństw, WAM 2020)